Nr. 4. 1860. 22. Stycznia.

WARUNKI PRENUMERATY W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 5 złr. w. a. — Kwartalnie 3 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr. — Półrocznie 4 rsr. — Kwartalnie 3 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAN. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 4 tal. — Kwartalnie 3 tal.

Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

Gdy dom kommissowy urządził już stosunki sprzedaży produktów za granicą, i spodziewa się skutecznie pośredniczyć między producentami a zamożnemi domami tym przemysłem zajętemi, przeto śmié najuprzyjmiéj upraszać współobywateli, aby:

1. Próbki zboża na sprzedaż zagraniczną przeznaczonego w ilości jednéj kwarty i w woreczkach płóciennych opieczętowanych nadsyłać pocztą raczyli do domu kommissowego pod firmą Wielogłowski i Spółka w Krakowie.

2. W środku każdego woreczka umieścić raczą kartkę, na któréj napiszą:

a) Imię i nazwisko — wieś — i najbliższy punkt odstawy do kolei żelaznéj lub rzeki spławnéj.

b) Ilość korcy gotowych do odstawy, albo termin możebnéj dostawy?

c) Z którego roku jest zboże, i wiele waży korzec funtów wiedeńskich?

d) Czy cena zboża jest przez nich stale oznaczoną, lub pozostawiona negocyacyi domu kommissowego?

Uwaga. Dom komissowy *błaga* Szanownych Rodaków, aby zboże odstawiać się mające, było czysto odchędożone i zupełnie z próbką zgodne, a wagę podaną skrupulatnie trzymało. Od tego łatwość sprzedaży i uzyskanie wyższych cen zależy. Często rządcy lub pisarze prowentowi wbrew woli i rozkazom a nawet interesowi swych panów działając, mniemają korzyść przynieść, gdy niestarannie zboże czyszczą i jakiś mały nadmiar wykażą. — Ta spekulacyja jest mylną, bo hurtownicy albo takiego zboża wcale nie przyjmują, albo na niém duży procent odtrącają, i w nowe targi z domem kommissowym wchodzą, a od kupna się odstręczają. — Dom kommissowy zaręcza, że w miarę wyższéj wagi zboża, wyższe także uzyska na korzyść producentów ceny, ale uczułby boleśnie, gdyby się kupcy zagraniczni na zawód z naszéj strony skarżyli. To pewne, iż możemy wielkie i świetne interesa robić, ale przestrzegajmy pilnie warunków, któreby nam tę pewną, stałą i zyskowną sprzedaż ułatwić i zapewnić mogły. — Błagamy więc o sprawiedliwą *miarę*, *wagę* i *czystość* produktów.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

Rolnictwo i Przemysł.

III.

W dalszem rozwinięciu rzuconych w tém piśmie myśli, mających głównie na celu zbliżyć przemysł do rolnictwa, winniśmy jasno i dobitnie zasadę naszą wyłożyć, aby nas nie posądzono, iż chcemy rolnika na przemysłowca przerodzić, a tém samém pomięszać odrębne funkcye społeczne. — Owszem, uważałbym za złe dla rolnictwa gdyby się poświęciło operacyom przemysłowym, tak jak uważałbym za złe dla przemysłu, gdyby znieruchomiało w ziemi swoje kapitały. Funkcye społeczne i prace ludzkie muszą sobie zakreślić pewną sferę działalności a tę umiejętną czynnością zapełnić. Dla tego mam głębokie przekonanie, iż aby rolnik odpowiedzieć mógł szczytnemu swemu powołaniu, powinien być tylko rolnikiem, to jest pierwszym producentem, a przemysłowiec pod karą bankructwa tylko się przerobem lub pośrednictwem w zamianie i sprzedaży zajmować może, i nie należy mu marzyć o sielankowém życiu, chyba w póżnéj starości, gdy porzuciwszy zawód przemysłowy, chce odpoczywać i uprawiać własnemi wołmi ziemię, która i tak wdzięczną mu nie będzie, bo poczuje ona obcą rękę, tak jako koń wierzchowy pozna jeźdźca po użyciu cugli i obsadzeniu się w siodle, a wie odrazu czy go kawalerzysta, czy też łacinnik ujeżdża. — W naszym atoli kraju, gdzie ani rolnictwo, ani przemysł nie stoją na stopniu przyzwoitego udoskonalenia, jeden i ten sam człowiek obie te funkcye w sobie łączyć i obie zarówno

fuszerować musi. Jesteśmy bowiem tak w naukach jak i w spełnianiu społecznych obowiązków encyklopedystami, i ze wszystkiego trochę umiemy, ale żadnéj odrębnéj gałęzi czy nauk czyli też pracy się nie poświęcamy. W społeczeństwie naszém niema warstwy pośredniéj między częścią oświeconą ludności a ciemnym gminem, a ztąd też zastęp przemysłowy nie ma się zkąd rekrutować, lecz werbuje ochotników z za granicy, lub się zasila niemi z klassy oświeceńszéj krajowego rolnictwa. To jest jeden z powodów dla których rolnik u nas przerzuca się do przemysłu z zaniedbaniem właściwego swego powołania. Drugim powodem: jest przesadzone iż tak powiem objuczenie ciężarami pierwszego producenta, a stosunkowe uprzywilejowanie przemysłu. Widzimy, iż rolnictwo w ogólności mniejszéj używa opieki, chociaż na niém głównie polega byt i pomyślność powszechna. Ztąd też zrażony do swego powołania, w którym ma do zwalczenia nie tylko ogień, wodę, ciepło i zimno, deszcze, grady i upały, ale i przeszkody płynące z urządzeń powszechnych, szuka ratunku w przemyśle, aby (jak to mówią), łatać biedę i sztukować niedobór z ziemi uboczną spekulacyą. Wtenczasto awanturuje się on w nieznaną mu przemysłową przestrzeń, w któréj tyle jest dróg błędnych i tyle ukrytych pod kwiecistym kobiercem zasadzek. Czy to jest stan normalny, porządny i ostać się mogący?... Wątpimy! Według nas bowiem pomyślność, udoskonalenie i bogactwo ogólne, płyną tak z podziału prac szczegółowych, jak i z onych stowarzyszenia. Mniemamy, iż każdy powinien właściwą swoją pracę do najwyższego szczytu udoskonalenia doprowadzić, i na swojéj drodze jak najwyżéj się posunąć; punktem zaś spotkania się i zejścia powinna być wspólność interesów. Otóż różnica środków nie wyłącza jedności celów, lecz pracę porządkuje, i tak tylko uorganizowane społeczeństwo może postępować na drodze porządnego rozwoju. Przemysł wszakże podziśdzień, stowarzyszył się tylko z kupiectwem i w niektórych razach z fabrykacyą i rzemieślnictwem, ale się nigdy do rolnictwa nie zbliżył, i dla tego miasta się podnosiły kosztem wsi, a wyroby fabryczne, towary kupieckie, oraz rzemieślnicze, drożały pomimo tanności produktów rolniczych. Widzimy już od lat kilku, że z pomiędzy wszystkich produktów najtańszém jest zboże, bo stosunkowo od niego dużo już droższym jest chléb, którego cena w drobném pieczywie 50% wyższą jest od wartości surowego produktu. Ta disproporcya pomiędzy ceną płodów ziemi a innemi przedmiotami jest nader uderzającą, i łatwo każdego przekona o smutnym i opłakanym stanie rolnika. Aby zaś ten fałszywy stosunek zmienić i sprawiedliwszą miarę w wynagrodzeniu pracy rolnika zaprowadzić, powinien przemysł zwrócić się ku rolnictwu, podać mu rękę i z dzisiejszéj niedoli podźwignąć. Czyliż się bowiem godzi, aby owego ziemianina, który w ciągłym trudzie i mozole wszystkich żywi i nakarmia, obdzierał najprzód lichwiarz na odsetkach, kupiec na towarze a rzemieślnik na wyrobach, i aby się wszyscy sprzysięgali na jego niechybną ruinę? Czyliż się godzi aby on za bezcen oddawał swój produkt, wtenczas gdy bierze w zamian po najdroższych cenach towar przesadnemi zyskami obciążony?.. Jest to krzycząca niesprawiedliwość, za którą Bóg całe społeczeństwo głodem ukarać może! — Bo zaprawdę, kto uboży rolnika ten jałowi ziemię, a za jałowością ziemi przyjdzie głód i mór. Dzisiaj rolnik tak jest rzeczywiście ubogim, zadłużonym, zmordowanym i zniechęconym, że się we wsi własnéj uważa za męczennika, a na ziemię swoją patrzy jak na warstat bez narzędzi, który stał się mu niemal niepotrzebnym sprzętem, od którego jeszcze przesadny ma opłacać haracz. Czas więc nagli aby przemysł, przeczuciem zachowawczym powodowany pospieszył w pomoc rolnictwu. Czas jest, aby się zwrócił ku obronie najwięcéj obciążonego producenta; albowiem pieniądze same nie nakarmią go w owéj strasznéj chwili gdy ziemia odmówi owoców. Tak jest, ta ziemia nasza rodzajna, ta karmicielka społeczeństwa, stanie się może wkrótce dla samolubów skrzynią zamkniętą, a wątpię iżby Opatrzność zesłała nam wówczas jak wybranemu ludowi mannę niebieską.

Widzimy dzisiaj tworzące się współki i stowarzyszenia prywatne, mające na celu podźwignienie rolnictwa krajowego i przyjście w pomoc zwątpiałym i zniechęconym producentom. Te wszystkie szlachetne dążenia i zabiegi są objawem koniecznego i gwałtownego ratunku, o który się rolnictwo u całego społeczeństwa upomina.— Ale zobaczmyż, kto dotąd ten głos rozpaczy rolnika usłyszał, i kto mu z pomocą spieszy?.. Czy przemysł?... nie! Czy kupiectwo?.. bynajmniéj! Czy rzemieślnictwo?.. tém mniéj jeszcze! Oto widzimy, iż bogatszy tylko rolnik biegnie ratować uboższego. tak jakby w szpitalu, gdzie mniejsze kalectwo przychodzi większe podźwignąć. Tak jest, widzimy, iż kulawy prowadzi ślepego, a chociaż go nie wiele podeprze, to go przynajmniéj od przepaści uchroni. — Piękna to zaiste solidarność w korporacyi rolniczéj, ale jest ona niedostateczną, bo rolnik szersze ma w społeczeństwie prawa i jako szafarz całéj krajowéj ludności do niéj się w tych słowach odezwać może: „Ja cię żywię za bezcen, a ty mnie bez miary i słuszno„ści obdzierasz! Ja cię od śmierci głodowéj bronię, a ty „mnie w nagości zostawiasz! Ja ci zdrowie, życie i mo„zolną pracę poświęcam, a ty mnie w upadku moim „odbiegasz i obojętnie na stan cierpienia mego spoglą„dając, w uciążliwéj trzymasz zależności. — Tyś się prze„myśle pierwszy na bruku miast odzywał za usamowol„nieniem i zniesieniem poddaństwa, a sam dzisiaj pra„gnąłbyś mnie trzymać w poddaństwie twojém, opłacając „płody krwawą pracą z ziemi wydobyte liczbonem bez „wartości lub wymianą w dwójnasób policzonych towa„rów. Pamiętaj! że za upadkiem moim przyjdzie i twoje „bankructwo, a wtenczas zbliży nas do siebie wspólna „nędza, i uściskamy się w objęciach śmierci, która nas „razem pochłonie.“

Oto jest ów głos boleści, którym się dzisiaj rolnictwo do całego społeczeństwa odzywa, ale przemawia on dobitniéj do pewnéj odrębnéj klassy ludności, o któréj będzie rzecz w następnych numerach naszego pisma.

Korespondencya rolniczo-statystyczna

z opisu mało znanych okolic kraju.

Kiedy puścisz się drogą wiodącą od Dembicy ku Mielcowi, to najprzód musisz przejechać przez wieś zwaną Pustynie należącą do Państwa Dembicy, którą nie napróżno tak przezwano. Istna bowiem puszcza arabska co do piasku, w którym konie brną po kolana noga za nogą, wlokąc za sobą wóz szynklujący w pyle. Od Brzeźnicy ku Pustkowiu inna zaczyna się okolica — tu rozchodzą się dwa trakty, jeden wiodący przez lasy ku Kolbuszowéj, drugi na lewo ku Mielcowi i ku Wiśle — obie te drogi noszą uzurpowaną nazwę traktów, bo jakkolwiek od kilku lat tj. od zaprowadzenia urzędów Powiatowych, cokolwiek więcéj o poprawę tych dróg się kuszono, bezdenne piaski przez lasy, a bezdenne błota przez nadwisłoczane rędziny, wszystkie te poprawy w braku materyału niezbędnego to jest kamienia i szutru, robią wszelką tę pracę bezużyteczną. W ostatnich czasach zadecydowano, ażeby trakt ku Wiśle zamienić w bity marowany gościniec. — O ile atoli da się ta praca wykonać, czas dopiéro pokaże. Dotąd wszystko ogranicza się na rachunkach, planach i kilkunastu wiechach, któremi przyszły gościniec in spe wytknięto. Od punktu gdzie rozchodzą się te dwie drogi, cała okolica dzieli się na dwa zupełnie oddzielne światy, świat leśny i świat polowy. — Inna tu gleba, inne widoki, inny lud co do ubioru, zwyczajów i obyczajów, co tém bardziéj w oczy uderza im głębiéj zapuścisz się w lasy. Pasmo to ciągnie się prawie bez przerwy, począwszy od Brzeźnicy aż gdzieś przez kawał obwodu Tarnowskiego w Rzeszowski. Zkąd przeszedłszy granice Królestwa Polskiego, łączy się z lasami ordynacyi Zamojskiéj, a ztamtąd daléj i daléj aż ku Polesiowi i Litwie, tak że zanurzywszy się pod Brzeźnicą w gęstwiny, możnaby nie wychylając głowy znaleźć się gdzieś w matecznikach Białowiejskiéj puszczy. Wsie tu gdzie niegdzie wśród borów porozrzucane na karczowiskach puszcz odwiecznych, zamieszkałe ludem mnogim powstałym jak wieść niesie w znacznéj części z osad tatarskich. Lichą piaszczystą uposażone glebą, na któréj ledwo żyto i nieco kartofli się rodzi. Chałupy dymne, bez kominów najczęściéj z okrągłych berwion stawiane. — Zdawałoby się, iż ziemia ta nieżyzna powinnaby być mało zamieszkałą — a témczasem przeciwnie, osady tu ludniejsze jak w najlepszych nadwiślańskich ziemiach. Tak znać w północnéj naszéj strefie łatwość paliwa, ciepło, najpierwszą jest życia potrzebą! — Trudność wyżywienia się z uprawy ziemi czyni lud ten chętniejszym do zarobku i do przemysłu, któren ogranicza się jednak na grubych wyrobach lasowych — jako to prostych naczyń bednarskich, wozów, wideł, mioteł, tarcic rżniętych ręcznemi piłami, gontów itp. Co do zarobku w czasie żniwa wychodzą oni w dalsze nadwiślańskie strony, a nawet do Królestwa Polskiego — wyrabiają belki, stawiają budynki drewniane, idą na flis z drzewem do Gdańska i do Warszawy — i tak jakoś przejdzie lato, a w zimie zarobek uzbierany musi wystarczyć na utrzymanie życia. — Lud tu spokojny, łagodny, zbrodnią nie skalany. Mężczyzni z małemi wyjątkami urodą się nie odznaczają, kobiety przeciwnie po większéj części dorodne z czarnym okiem, rumianem licem, kibicią wysmukłą. Jakkolwiek całe dnie można tu jechać wśród lasów, nie trafiło się jeszcze aby kogo na drodze napadnięto lub zrabowano. Złodziei za to tak zwanych koniarzy i bydlarzy nie brakuje: są całe wsie, które trudnią się tém rzemiosłem i prowadzą go na obszerną skalę, mają oni formalne stajnie wśród gęstwin lasowych gdzie skradzione bydło przechowują, dopóki usłużne żydki nie wyprowadzą go daléj. Konie idą po największéj części ku Węgrom przez góry, gdzie wszędzie są złodziejskie etapy. Bydło najczęściéj na miejscu bywa skonsumowane, skóry tylko sprzedają się żydom za bezcen. W leśnych tych stronach chłop nie zna pługa, lekką swą glebę przewraca on sochą — jest to rodzaj radła bez kółek o dwóch żelaznych zębach jakby małych motyczkach. — Para nędznych cielków dostatecznym jest do tego zaprzęgiem. — Myśliwska téż to okolica, a lubo wilki wytępiono prawie zupełnie i dziki téż dosyć rzadkie, sarn i zajęcy jest co niemiara — z coraz większym téż w wielu miejscach zaprowadzonym porządkiem, zwierzyna może z czasem będzie stanowić i u nas tak jak gdzie indziéj artykuł handlowy.

Szlachta mało leśne te strony zamieszkuje. Lasy należą po większéj części do dóbr odległych. Gospodarstwo téż leśne po większéj części zaniedbane — tnie kto gdzie może, są miejsca gdzie morg lasu można kupić za 12 — 20 do 30 fl. m. k. najwyżéj. To téż co lat parę zmienia się postać tych okolic do niepoznania, przez co nawet i zabłądzić nie trudno. Gdzie niedawno były drzewa i zarośla powstają golizny, sterczą pniaki, leżą kłody, i mnóstwo gałęzi suchych. W letniéj porze lada iskra może tu wzniecić pożar nieugaszony.

Oprócz hut szklannych w Nimiskach w Sokolu niedaleko Dembicy i w Bojanowie w Cyrkule Rzeszowskim gdzie wyrabiają szkła ordynaryjne: oprócz kilku fabryk terpentyny i znacznéj ilości maziarek, niema w całéj téj ogromnéj przestrzeni borów żadnych zakładów fabrycznych. Przed kilkoma laty gdy otworzył się był znaczny pokup na belki do Gdańska, nie omieszkano korzystać z tego; dzisiaj mało już jest drzewa grubego — oprócz chyba w lasach głębiéj ku Sanowi i granicy Królestwa, w Rzeszowskim, gdzie jeszcze znajdują się dęby i sosny zdatne do spławu. Nie rzadko tam znaléźć majętności posiadające po 20 do 30 tysięcy morgów lasu w dobrym stanie

zachowanego. — Tyle co do świata lasowego: Świat polny rędzinny zupełnie ma postać inną. Gleba tu na porzeczu Wisłoki i po nad Wisłą żyzna lubo ciężka i do obrobienia trudna, że nieraz i sześć wołów do pługa założyć trzeba. — Lud postacią, strojem i obyczajem różny od leśnego, którego z niejaką pogardą leśniakiem zowie. Dosyć leniwy lubo zręczny i sprytny, a kiedy ochoczy to i w ład idzie mu praca — lubi schadzki, zabawy, jarmarku nie opuści, do kościoła na msze i na odpusty uczęszcza chętnie. Baby strojne, wygadane, lubo wdziękami w ogóle nie grzeszą.

Do dawnych panów nie ma nienawiści o ile pokątni pisarkowie jéj nie podburzają, ale téż i przywiązania w nim się nie dopatrzy. Do procesów do prawa, czy to z sąsiadem czy z dawnym panem ma on skłonność niepospolitą; — w ogóle obojętny na dole własną i cudzą w sentymenta nie wdaje się on wcale, a nawet kiedy śmierć zajrzy mu w oczy z filozoficzną oddaje jéj się rezygnacyą. Pomimo to wierzy on w czary i mnóstwo zabobonów może w przedchrześcijańskie sięgających czasy. Są np. osobni pomiędzy niemi lekarze zadający leki na czary. Taki lekarz częstokroć jest przy tém i murarzem i bednarzem i cieślą i jeszcze jakie inne uboczne posiada rzemiosło. — Ileż tu między tym ludem genijalnych można napotkać talentów! Iluż samorodnych mechaników, budowniczych, hidraulików, którzy mogliby iść w zawody z uczonemi w tym fachu.

Bujna to niwa, na któréj przyjęłoby się ziarno oświaty, gdyby było umiejętną ręką rzucane a serdeczną rosą skropione. — Ale do tego nie dzisiejszych trzeba pedagogów, źle płatnych a więc lichych rzemieślników. Przy tak szczupłém uposażeniu trzebaby to chyba jakichś ludzi świętych i poświęcających się swéj powinności z rezygnacyą Missyjonarzy katolickich, którzyby z zapomnieniem własnego dobra o chłodzie i głodzie pracowali nad moralnym podniesieniem tego ludu. W braku podobnych, miejsce nauczycieli zajmują po większéj części ludzie niezdatni do niczego, obarczeni własną familią, walczący z codziennemi potrzebami życia. Gdzież im tam w głowie obowiązek! Takie też to i te szkoły wiejskie! Lud nie poczuwając jeszcze korzyści z wyższego wykształcenia, niechętnie i te już szczupłe fundusze składa na utrzymanie profesorów. Dzieci do szkoły nie posyła albo posyła opieszale — co się zaś zimą nauczą to latem pasąc bydło zapomną — siedząc kupami w polu po całych dniach z dala od dozoru starszych; chłopcy z dziewczętami pospołu uczą się to próżniactwa, robienia psoty, kłamstwa i częstokroć najsprośniejszéj rozpusty. Od czasu zniesienia pańszczyzny dobry byt wcale nie uczynił tych postępów jakichby się spodziewać należało. Wprawdzie było kilka lat nieurodzaju, ależ próżniactwo, lekkomyślność, procesa, pijaństwo, nie małą odgrywają tu rolę. Żydzi téż umieją te wszystkie przywary wyzyskiwać i główną oni są przyczyną ubóstwa i demoralizacyi. W bliskości miasteczek jak np. pod Mielcem najwięcéj gubi gospodarstwo chłopskie furmanka. Żydki najmują ustawicznie fury pod zboże, drzewo itp. transporta, gotówka dosyć lekko zarobiona podoba się chłopom. Pole, ową podstawę wszelkiego bogactwa zaniedbują — zamiast dobytkiem urabiać przez zimę nawóz w domu, rozwłóczy paszę i nawóz po drogach i lasach, zamiast uprawiać rolę, furmani, ztąd nic nędzniejszego jak robota polna i urodzaje na chłopskich niwach, pomimo urodzajnéj gleby. Nad Wisłoką i na Powiślu przyjęli już prawie ogólnie poprawne pługi tak zwane szwabskie czyli ruchadła, ale tylko dla tego, że lżéj niemi orać, ale o innym jakowym postępie w gospodarstwie ani myśleć. Jeżeli w czém znać poprawę bytu, to w budynkach mieszkalnych i w stroju kobiet. Te córy Ewy nie sprowadzają wprawdzie dotąd koronek z Brukseli ani kapeluszy z Paryża, ale chustek i spodnic jaskrawych sobie nie żałują. Już nawet moda zakradła się pod słomianą strzechę, i tak około Mielca zaginęły zupełnie dawne sukienne kaftany, a miejsce ich zastąpiły kaftaniki kolorowe z baskinami.

Mężczyzni z małemi wyjątkami gdzie sukno przeważa, dawnego stroju nie zmienili, noszą czapki baranie, płócionki po staremu, ale za to piją wino, herbatę z arakiem i wódki słodzone, nie opuszczając przy tém staréj przyjaciołki gorzałki. (D. n.)

Jeden z naszych współpracowników, a razem w domu kommissowym interesowany, pisze nam z Wrocławia pod dniem 12 Stycznia rb.

„Dzisiaj jeszcze w nocy do Was piszę trzymając się angielskiego przysłowia, *że czas to pieniądze*, i radbym abyśmy to przysłowie spolszczywszy, w życie co rychléj wprowadzili, i ani chwili jednéj dla dobra kraju i współki naszéj nie marnowali. Donoszę Wam, że po drodze zająłem się naszemi interesami, i zawarłem umowę o asfalt i znaczną ilość deszczek dębowych z panem Z. K. Do mnie należało kupca Wam wynaleźć, a Wy teraz zajmiejcie się dostawą aby cudzoziemiec był kontent z produktu polskiego.

Jutro będę telegrafował jeżeli skończę o zboże. Jeśli mi wszakże tutaj żądanéj przez Was ceny nie dadzą, puszczę się jednym pędem do Saksonii i z Drezna do Was napiszę. Trzeba bowiem abyście wiedzieli, iż wszystko zboże nasze tylko się tu przenocuje w Wrocławiu a idzie do Saksonii, gdzie brakuje na wyżywienie ludności 5 milionów korcy. — To Wam téż tłumaczy podwyżkę cen.

Postaram się aby kupcy Drezdeńscy wprost z naszym domem kommissowym weszli w stosunki, o co nie trudno, bo p. Eugeniusz Deumer, którego tu poznałem, i który skupuje znaczne partye zboża, tak jest zrażonym zakupnem cząstkowém od przelewaczy, iż oświadczył, że nam robienie umów z producentami najchętniéj powierzy. Miejcież więc dobrą nadzieję, itd. itd.

W. hr. K.

„*Gazeta Codzienna Warszawska pisze wreszcie*: — W pośród tych zabiegów pełnych gorliwości i nieustającéj roboty dla rozwinięcia działań „Domu zleceń“ dla rozjaśnienia jego myśli i celów, dla zachęcenia i ośmielenia jego wspólników, stowarzyszonych i klientów do wspólnéj pracy, gerentowie współki płockiéj nie stracili ani na chwilę z uwagi najgłówniejszego swojego obowiązku to jest zreformowania handlu zbożowego w naszym kraju. Handel ten wyłącznie w ręku spekulantów zostający. był prowadzony jak to wszyscy wiémy ze szkodą wyraźną dla producentów i dla kraju. Wycofać go z téj niefortunnéj kolei, pchnąć na nowe drogi, zastosować do niego inny systemat, pominąć natrętnych pośredników, zbliżyć producentów z konsumentami, ułatwić między niemi stosunki i tranzakcje za pośrednictwem swojego wpływu i środków, nadać temu najważniejszemu handlowi krajowemu inny charakter i nowe życie, nie pozwolić aby był matactwem dla jednych, grą szaloną na hazard dla drugich, ruiną dla tych co na pniu sprzedają, szkodą nakoniec ogólną dla kraju, ilekroć razy przez nienasyconą chciwość i w oczekiwaniu coraz wyższych cen, rolnik wstrzymuje od sprzedaży płody swoje; tak skierować, przetworzyć i urządzić nasz handel zbożowy wewnętrzny i zewnętrzny, jest największém zadaniem spółki Płockiéj, jest najgłówniejszym jéj celem.

Aby to zadanie rozwiązać i ten cel osiągnąć, potrzeba zaiste dłuższego czasu i większego doświadczenia nad to, które spółka płocka nabyć mogła w ciągu swojego kilkomiesięcznego istnienia. Wszakże o ile dochodzą nas wiarogodne wiadomości, Dom zleceń rolników płockich jest na dobréj drodze. Sprzedaże zboża poczynione w ostatnich czasach były szczęśliwe. Były one zadawalniające dla rolników i nie uciążliwe dla kupca. Warunki tych sprzedaży były także zobopólnie korzystne.

Za pośrednictwem i pod gwarancyą Domu zleceń, rolnik odebrał całkowitą prawie należność za zboże, które ma być odstawione do miejsca spławu dopiéro na przyszłą wiosnę. Pod gwarancyą tegoż domu, kupiec zagraniczny nie wahał się czynić tak znakomitych zaliczeń pieniężnych, bo kapitał spółki, osobista odpowiedzialność gerentów, nakoniec porządek, regularność i rzetelność, które tę spółkę odznaczać i cechować mają, jest dla niego dostateczną kaucyą.

Przy umiarkowaniu i wyrozumiałości stron obu, uproszczą się stosunki, ułatwią się drogi, wynajdą się sposoby do rozwinięcia prawdziwego systematu handlowego nie tylko zbożem, ale i wszelkiemi innemi płodami rolniczemi, gdzieindziéj tak dobrze pojętego i tak powszechnie praktykowanego. Z takiego systematu handlowego wyrobi się dopiéro u nas kredyt handlowy, którego siła i wpływ dobroczynny odegrają niepospolitą rolę w rozwoju pomyślności krajowéj.

Do osiągnienia tego pożądanego skutku, to jest do zreformowania dzisiejszego systemu naszego handlu, nikt skuteczniéj przyczynić się nie może jak „Dom zleceń rolników płockich;“ stanowisko jakie zajmuje względem swoich wspólników i współobywateli z jednéj strony, a względem kupców krajowych i zagranicznych z drugiéj strony, stanowisko pośrednika, albo raczéj jeszcze „powiernika“ wskaże mu obowiązek godzenia, kojarzenia i jednania pozornie niby sprzecznych, a w gruncie rzeczy tych samych interesów. Krótkie bowiem doświadczenie przekona spółkę płocką, że aby jnteresa między dwiema stronami były trwałe i nieustanne, powinny być oparte na zobopólnéj korzyści.

Tam gdzie jedna strona tylko korzysta, a druga zawsze traci, tam nigdy stosunki trwałe być nie mogą, skończyć się one bowiem prędko muszą, albo ruiną tego co zawsze cierpi, albo wysileniem jego ostatniém i zerwaniem stosunków uciążliwych, by powstrzymać ruinę.“ (D. n.)

CZĘŚĆ HANDLOWA.

Kupiectwo w naszym kraju.

II.

Mówiliśmy w przeszłych numerach naszego pisma o przeszkodach utrudzających rozwinięcie się kupiectwa w naszym kraju, tu jeszcze dodamy jeden przeważny powód, który niekorzystnie na kupiectwo wpływa. Za granicą kapitaliści zakładają banki służące uboższemu kupiectwu, a pieniądze na mały bo na 6% oddają, kiedy przeciwnie w kraju naszym bankierowie zakładają sklepy, konkurujące z handlami mniéj zamożnych kupców i psują im cząstkową sprzedaż. Za granicą każdy kupiec ma swoją odrębną właściwość (spécialité), i téj się starannie uczy i poświęca, kiedy u nas każdy niemal kupiec musi zakładać bazar *quodlibetowy* i mieć na rozkazy publiczności tak sukno na surduty męzkie jak i gazowe dla dam suknie, laski i bambusy oraz kapelusze dla panów, a razem parasolki i czepeczki dla pań. — Imbir i angiglskie ziele, oraz wino na wyszynk, papier do pisania i wisthowe karty. Bawidełka dla dzieci i optyczne oraz matematyczne instrumsnta, a przytém bawełnę do znaczenia bielizny. Słowem kupiec musi mieć wszechstronną znajomość potrzeb i gustów społeczeństwa, i umieć onym odpowiedzieć. — Że zaś na tak rozgałęziony i szczegółowy handel nie ma nasze kupiectwo dość wkładowego kapitału, przeto każdego towaru skupuje niedostateczną ilość i to w gatunkach mniéj kosztownych a tém samém kupujący nie znajdując wyboru skarżą się, i nasze kupiectwo zarzutami obciążają. — W kimże ostatecznie leży wina, czy w kupcach czy w publiczności?... Oto ani w jednych ani w drugiéj, ale w ogólnym układzie społeczeństwa, w jego ubóstwie zbliżającym się do nędzy, i w położeniu jeograficznym kraju

naszego, który nie może być krajem handlowym, bo nie posiada ani portów, ani spławnych rzek, ani kanałów. — Niema przeto u nas kupiectwa urządzonego na większą skalę; nie ma wielkich domów handlowych i banków, i niema ludności kupującéj w takim stosunku jak za granicą, bo niema średniéj klassy przewyższającéj już w potrzebaah zbytkowych warstwę dawniéj uprzywilejowaną towarzystwa.

Badałem z bliska w skutek uczynnéj pomocy kilku właścicieli handlów, interesa ich kupieckie i ruch towarów, a wyznać muszę, iż wyjąwszy handlów korzennych, inne utrzymują się tylko bohaterskiem poświęceniem i cudowną jakąś pomocą. Żaden Francuz nie miałby odwagi prowadzić handlu pod takiemi warunkami, gdzie się nic na rachubie lub przynajmniéj prawdopodobieństwie, ale wszystko na nadziei w Opatrzność Boską opiera. — Kupiec nasz sprowadza towar bez możliwego przewidzenia, że go sprzedać potrafi, i czeka wyglądając przez szyby swojego sklepu, azaliż jaki rzadki przechodzień nie zabłądzi po jego towar. Patrzy na pusty rynek a mniéj jeszcze ludne ulice, i widzi jak się od czasu do czasu przesunie zubożały kraju naszego mieszkaniec, który przypatrzywszy się towarom na wystawie ułożonym, wejdzie sam w siebie, kieszeń zbada, ręką kiwnie i idzie daléj (jakby przed pokusą uciekał).

Nie dziwmy się przeto jeśli nasze sklepy mniéj bogato w towar są zaopatrzone, ale podziwiajmy, iż istnieć mogą i nie upadają, a razem oddajmy sprawiedliwość kupcom naszym, iż pomimo ciągłych niepowodzeń, nikogo na straty nie narażają, bo nie słychać przecież u nas o upadłościach i bankructwach, które w innych miastach są na porządku dziennym. — Ubogim jest nasz krajowy handel, a może jest on najuboższym w Europie, ale równie uczciwego nie znam, i sumienności naszych kupców z pewną narodową dumą cześć oddać winienem. — Myliłby się ktoby mniemał, iż kupiectwo nasze nie znalazłoby za granicą kredytu, i nie było w stanie przystroić sklepu w najozdobniejszy towar!.. Hurtownicy zagraniczni z radościąby nas zarzucili utworami przemysłu i rękodzieł, a na miliony mogłoby kupiectwo nasze sprowadzać z za granicy zbytkowego towaru. Lecz nie czyni tego ze słusznych powodów, bo nie ufa aby towar ten wysprzedać mogło a dług nie opłacony ciężyłby mu jak grzéch na sumieniu. —Wolą więc nasi kupcy nie zarobić, jak kredyt i zaufanie zawieść.

Robią także niektórzy kupiectwu naszemu zarzut, iż drogo swój towar sprzedaje. Wyznam, iż w téj skardze jest część prawdy, ale i to podrożenie towarów mniéj pochodzi z łakomstwa kupców, jak z powodu słabego u nas handlowego ruchu i rzadkiego kapitałów obrotu. — Jeżeli zakupiony towar parę i kilka lat bez pozbycia leży, to oczywiście na nim procent przyrastać musi, a tém samém, o ile taki towar na wartości swojéj względem publiczności traci, o tyle się cena jego dla kupca podnosi. — Czyli jaśniéj: że publiczność chce go coraz taniéj nabywać, a kupiec (aby mógł wyjść na swoje) powinienby go coraz drożéj sprzedawać. Weźmy teraz taki stosunek, iż kupiec włożył w handel swój 100,000 zł. polskich, i za ten cały kapitał zakupił towarów. Gdyby z dziesiątym procentem towar swój sprzedawał, toby miał w istocie dostateczny zarobek, ale na to potrzeba, iżby w roku jednym cały swój towar wysprzedał i w posiadanie nakładowego kapitału wrócił. — Jeżeli jednak w ciągu roku wysprzedaje tylko jednę piątą towaru z dziesiątym procentem, przeto zamiast spodziewanego zysku 10% ma tylko 2% a dochodu rocznego 2000 złp., z których musi najem sklepu opłacić, ludzi wynagrodzić i siebie z rodziną utrzymać. Zostało mu wprawdzie $^4/_5$ towaru, lecz pozbycie onego jest już w dalszych latach trudniejsze, i pomimo że na pozostałym towarze cena względna przyrosła, to on ją dla łatwiejszego pozbycia ciągle zniżać musi, a tém samém na kapitale traci — Jakże się więc kupiec ratuje?... Oto świeży towar musi wyższym procentem obłożyć, iżby ta wzwyżka pokryła mu niedobór i straty na całym towarze poniesione. — Za granicą gdzie ludność jest większa a już mniéj więcéj w obyczaju ogólnym porównana, a tém samém liczniejsze potrzeby mająca, kupiectwo na innych opiera się warunkach, bo towar nie jeden raz w rok, ale kilka i kilkanaście razy się odmienia, i dając tylko zysku 5%, ogromne jeszcze a do 40% wynoszące korzyści przynosi. — Tam towar nie leży i nie czeka, ale idzie od ręki a resztki z roku pozostałe, tworzą naddatek do ogólnego zysku i są pozbywane hurtownie mniejszym na prowincyi przelewaczom, jako brak (fond de magasin). — Otóż jeśli nasi kupcy drożéj swój towar sprzedawać są zmuszeni, to jedynie dla tego, iż kupujących jest mało, ruch handlowy idzie leniwo, obrót kapitałów powolny, a wydatki na utrzymanie handlu są te same co i za granicą. — Musi więc kupiec na małéj ilości sprzedanych towarów szukać procentu od włożonego w handel kapitału i odbijać się na owych biednych a nielicznych ofiarach, które do jego sklepu zabłądzą, lub których gwałtowna już potrzeba po kupno zapędza. Powtarzam tu jeszcze i z pewnym naciskiem, że za granicą małe miasta i miasteczka prowincyonalne, resztę niesprzedanych w stolicy towarów konsumują, u nas zaś w kraju, trudno aby bławatny kupiec resztki swoich towarów posyłał do Dobczyc, lub do Nowéj Góry, ale gdy nie sprzeda, to musi go sam w domu skonsumować i córki swoje ustroić, lub cichaczem Żydkom za bezcen ustąpić, którzy znowu zleżałym towarem panie ekonomowe i księże gospodynie oraz majętniejsze organiściny uszczęśliwiają.

Wielu z kupujących w mieście dowodzi, iż u żydów towar jest tańszym, a przecież i oni w tych samych

znajdują się warunkach co do ogólnego handlowego ruchu. — Co do tego zarzutu rzecz wytłumaczymy w następnym numerze naszego pisma.

CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA.

O muzyce kościelnéj w dzień Bożego Narodzenia podczas Summy w Krakowie w kościele Panny Maryi.

Jakiś dawny artysta polski duchem pobożności ale razem i uczuciem serdecznéj prostoty natchniony, utworzył w muzyce nader tkliwą i harmonijną mszę na dzień Bożego Narodzenia, w którą wprowadził pieśni ludu naszego, a na (*gloria* dla wyrażenia radości i wesela) użył skocznego krakowiaka! On sobie zapewne tak rzecz tłomaczył: iż modlitwa czy słowna czy śpiewana powinna być szczerym wyrazem serca, i że każdy w prawdzie i w miłości winien chwalić Pana Boga. Wreszcie mówił znowu sam do siebie: iż jeśli innym narodom ma być wolno brać z oper teatralnych różne symfonije i z nich modne msze łatać, dla czegóżby nie było wolno Polakom chwalić Pana Boga w polonezie i krakowiaku? I zaprawdę, dobrze sobie ów poczciwy kompozytor myślił a ja się z nim zupełnie zgadzam. Lecz mniejsza o mój sąd pojedynczy, ale powiem, iż cała publiczność krakowska stoi już od wieków po stronie artysty, bo tłumnie się na summę w dzień Bożego Narodzenia do kościoła Panny Maryi zbiega, aby wtórować w duchu muzyce kościelnéj, i chwałę Pana na wysokościach, głosić w narodowéj nucie. Widziałem, że gdy zabrzmiała muzyka na *gloria*, a wśród dobranych śpiewów i towarzyszenia organów poważny i głęboki bas oznaczał takty, to się tak powszechnie w kościele zrobiło *sursum corda* iż w jednéj chwili wszystkie duchy splotły się w harmonijne uczucie tkliwéj pobożności. Dwie się tam wielkie myśli złączyły, a z tąd serce się rozrzewniło i łzy z ócz pociekły. Tego zaś właśnie potrzeba, aby była zupełną chwała Pana Boga.

Rozumiał to doskonale *śp.* Morawski organista przy kościele Panny Maryi (przed kilką miesiącami z żalem krakowian zmarły,) bo nigdy nie zaniedbał grać mszy polskiéj od Bożego Narodzenia aż do dnia oczyszczenia N. M P., i byliśmy mu za to wdzięczni, a przyznawaliśmy mu i dobry smak i rozum. Smak mówię, bo kompozycya téj mszy jest prześliczna, *rozum* zaś, bo szanował tradycyą.

Teraz chociaż pod względem artystycznym dzisiejszy organista nie ustępuje swemu poprzednikowi, jednak już téj mszy nie odgrywa, i sądzić nam wypada, że polecono mu chwalić Pana Boga: *na piszczałkach oraz cymbałach krzykliwych i głośnych.* Może w tym rozbrzęku tonów, chce muzyka kościelna podrzyźniać dzisiejszemu społeczeństwu; a może też chce zagłuszyć w nas miłe wspomnienie harmonii dawnego krakowiaka, i zastąpić go melodiją z opery żydowskiéj *proroka!* Nie uda się to muzyce rzniętéj i dętéj, pompatycznie na summie z kotłami odgrywanéj, bo my niemniéj upominać się będziemy o naszą Mszę, która nam się z tradycyi należy, a razem prosimy, aby muzyka kościelna Panny Maryi instrumenta lepiéj dostroić kazała, bo dzisiaj dziwnie fałszem rażą, a wątpimy iżby *kocia muzyka* lepiéj miała chwalić Pana Boga od naszego poczciwego krakowiaka, głoszącego *„Gloria in exelsis Deo!“*

FEUILLETON.

FOTOGRAFOWANE SCENY
Z KOMEDYI ŻYCIA.

(Dalszy ciąg).

Scena II.

P. DJONIZY.

O i nie staciłbyś na tém kochany hrabio! rządność, gospodarność to wielki posag! dla tego oburzam się, widząc niejednego głupca co goni za posagiem w brzęczącéj monecie a za nic nie liczy tych zalet prawdziwych. Dwadzieścia, trzydzieści tysięcy posagu, obok próżniactwa, marnotrawstwa pretensyi, pryśnie jak bańka mydlana. Gdy dobry rozkład w głowie to i z niczego coś utworzyć potrafi. Kiedyż bo to teraz taki duch czasu! ożenienie uważa każdy za los wygrany na loteryi co bez pracy i mozołu czyni go bogatym. Ba! postarajno się paniczu, ażebyś z małego dorobił się; to ci ten kawałek chleba mozolnie zapracowany daleko lepiéj smakować będzie. Cóż z tego że weźmiesz tam gdzieś gotówkę, kiedy pójdzie ci ona na stroje, grymasy, podróże i nieład domowy. To też coraz gorzéj mój hrabio! gdy w innych stanach ludność mnoży się niesłychanie, szlachty coraz mniéj na świecie, starych kawalerów i starych panien przybywa, a młodéj generacyi ubywa i przyjdzie do tego, że kraj zamieszkają sami żydzi, chłopi i wielcy panowie. Jakie z tąd skutki w przyszłości zgadnąć łatwo; może nawet ta myśl uśmiecha się komu, ale hola! tak źle niebędzie pracujmy przestawajmy na małym, wybijmy sobie z głowy chléb lekki a niedamy się.

Scena III.

Tenże sam salon. Hr. Idalja i kilka dam z sąsiedztwa siedzą około stołu zatrudnione po części ręczną robotą, po części przeglądaniem pism i dzienników porozrzucanych na stole.

PANI BYLSKA.

I jakże to często hr. Alfons tak panią zostawia samą? prawdziwie ci panowie zachorowali na to swoje gospodarstwo! o niczém nie myślą tylko o tém — nie wystawicie sobie panie jak mnie to nudzić zaczyna — *j'amerais peretêtre moi même le gospodarstwo* — gdyby nam go tak gwałtownie nie narzucano. Zjadą się ci panowie to cała rozmowa o pługach, kompostach, guanach i tym podobnych nie bardzo przyzwoitych i pachnących rzeczach. Ach! doprawdy *cela m'embête.*

Hr. IDALJA.

Mąż mój pojechał na zgromadzenie Tow. rolniczego — wolałabym pewnie mieć go w domu, ale czyliż mogę wymagać aby dla mnie opuszczał tak ważną obywatelską sprawę? Wszak dawniéj mężowie na innym dużo niebezpieczniejszym polu służyli krajowi, a matki i babki nasze nie wahały się same przypinać im szabli do boku. Dziś gdy czasy się zmieniły i ten zawód jedynie jest im otwarty, czyliż godnie byłoby z naszéj strony stać im na zawadzie? — Powiém pani, że uczuwam pewien rodzaj dumy, gdy mego kochanego Alfonsa współobywatele wezmą pomiędzy siebie. Zdaje mi się, że dawne wracają czasy, gdzie to szlachcic od pługa i domowéj zagrody spieszył aby radzić o dobru rzeczypospolitéj.

PANI BYLSKA.

Chère Comtesse! Jakże pani pięknie z tą exaltacyą! *vraiment* gdybym była mężczyzną, zakochałabym się w pani w téj chwili. Cóż ja winna, że nie mogę obudzić w sobie zapału do tych wszystkich pięknych rzeczy. Jeżeli zaś w mężczyznach *ce maudit gospodarstwo* nudzi mnie do ziewania, to tém mniéj pojmuję kobiety co z takim zamiłowaniem oddawać się temu mogą. Przyznaję, że pani domu powinna się zajmować czemsiś pożytecznym np. ogrodem, oranżeryą, umeblowaniem domu, przyjęciem gości, to przynajmniéj zatrudnienie szlachetne i płci naszéj godne. Ale chodzić po stajniach, walać się, wąchać *toutes ces abominations* wdawać się w dyskursa *avec des kaski, baski, etc.* na to zgodzić się nie mogę. Księżna kiedy ją coś podobnego spotkało, na cały dzień humor traciła.

PANI RADZKA do PANI ŚWIĘTOWSKIÉJ *(na stronie)*.

Uważasz? znów wyjeżdża z księżną! Że ona nie może pół godziny wytrzymać aby o księżnie nie wspomnieć — co tu księżnę mięszać do gospodarstwa, to prawdziwie *mal à propos*.

PANI ŚWIĘTOWSKA.

Biedaczka ona tak przywiązana do téj swojéj opiekunki! miłe jéj każde o niéj wspomnienie.

PANI RADZKA.

Gdzie to tam przywiązanie! to próżność, chęć upokorzenia nas co z książętami nie żyjemy.

PANI ŚWIĘTOWSKA.

Oh! nie trzeba tak źle sądzić! to się nie godzi.

Hr. IDALJA do PANI RADZKIEJ.

Czy mąż pani pojechał także na zgromadzenie?

PANI RADZKA.

Ledwom go uprosiła, on tak nie lubi wyjeżdżać! Pani Bylska byłaby zadowolnioną gdyby był jéj mężem.

PANI BYLSKA *(czerwieniąc się)*.

Być może! czy zaś mąż pani byłby ze mnie zadowolniony? *c'est une autre question* (z przyciskiem). On co tak potrzebuje opieki, co tak polega na praktyczném zdaniu pani — we mnie nie znalazłby pewnie tych zalet.

PANI RADZKA *(pomięszana)*.

Myślę, iż dobra rada przywiązanéj żony nigdy nie zaszkodzi, i żałuję mocno tych kobiet co udzielić jéj mężowi nie są w stanie. *(Odwracając się do hr. Idalji)*. Dawno widziałaś pani panią Dyonizową? (D. c. n.)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 20 stycznia.		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	357	351
Ruble obrączkowe agio	„	10	8
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	$76\frac{1}{2}$	75
Srebro nowe	złr.	130	128
Półimperyały rosyjskie	„	10 60	10 40
Napoleondory 20-fr.	„	10 40	10 20
Dukaty holenderskie ważne	„	6 10	6 —
Dukaty austryackie	„	6 20	6 6
Listy Zastawne galicyjskie z kuponami	„	86 —	85 —
Obligacye indem. z kupon.	„	74 —	73 —
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	$79\frac{1}{2}$ —	$78\frac{1}{3}$ —
Akcye kolei galicyjskiej, za sztuke	„	91 —	90 —
Listy Zastawne polskie z kuponami	złp.	$99\frac{1}{2}$	99

Cena zboża na targu Wrocławskim
w dniu 18 Stycznia 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 80 c.)

Pszenica biała za korzec 6 zł. 96 c.; lepszy gatunek 7 zł. 92 c.; najpiękniejsza 9 zł. 48 c. — Pszenica czerwona za korzec 6 zł. 72 c.; lepszy gatunek 7 zł. 68 c.; najpiękniejsza 8 zł. 28 centów. Żyto nie bardzo poszukiwane; za korzec 6 zł. do 6 zł. 54 cent, Jęczmień chwilowo nie ma pokupu — za korzec 4 zł. 56 centów. lepszy 5 zł. 28 centów.

Groch poszukiwany — za korzec od 6 zł. 36 centów do 7 i 8.

Ceny monetą pruską z d. 20 stycznia 1860 r.

Pszenica biała za szefel wagi 84 f wagi cłowéj 58 sgr. — 63 — 66 — 69 — 74 sgr. — Pszenica czerwona téj samej wagi za szefel 56 — 60 — 64; najpiękniejsza 68 — 69 sgr. — Żyto więcéj poszukiwane.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.